

Wspomnienia Kazimierza Orechwy (1898-1992)

Młodzieńcze Lata

Moja rodzina miała posiadłość która nazywała się Orechwicze i należeli do parafii w Jeziorach (miasteczko na wschód od Grodna). Urodziłem się 7 lutego 1898 w Orechwiczach. Moi rodzice to Józef i Wiktoria z Cydzików mieli czterech synów. Ja byłem trzeci z rzędu. Straciłem matkę w bardzo młodym wieku, miałem gdzieś trzy czy cztery lata. W okolicy grasowała choroba tyfus i sąsiadka na to zachorowała. Ona miała dużo dzieci i moja matka pomagała im, chodziła i doglądała chorych i na nieszczęście zaraziła się też tą chorobą. Została przewieziona do Grodna, do szpitala i tam zmarła. Została pochowana na cmentarzu w Grodnie.

Ojciec dłuższy czas się nie żenił, jakoś sobie dawał radę, mimo że chłopcy byli mali a gospodarstwo też wymagało dużo pracy. Jednak później się ożenił, druga żona nazywała się Albertyna. Ona była bardzo dobrą osobą, która naprawdę zastąpiła mnie matkę.

Pewnego razu już jako starszy chłopak zostałem wysłany przez ojca do Grodna po jakieś zakupy. Na rynku pewien Polak, major w wojsku rosyjskim, zapytał mnie o drogę do pewnego majątku. Ja nie tylko wskazałem mu kierunek ale krótszymi drogami zaprowadziłem go na miejsce. Po drodze major miał sposobność poznać mnie bliżej. Przy najbliższej okazji, kiedy major spotkał nas w Grodnie, pogratulował ojcu, że ma tak rzutnego chłopca i że powinien mnie posłać do gimnazjum. Na to ojciec odpowiedział, że ma jeszcze trzech synów oprócz Kazika, i trudno by mu było, wysłać go do szkoły do Grodna. Major zaproponował pomoc, aby ojciec opłacił szkołę, a on da mnie mieszkanie, wyżywienie i przygotuje mnie do wstępnych egzaminów do gimnazjum. To była niebywała okazja i mój ojciec ofertę majora chętnie przyjął. I tak się zaczęła moja kariera jako studenta w gimnazjum w Grodnie. W gimnazjum lekcje odbywały się w języku rosyjskim. Gdy zamieszkałem w Grodnie u majora musiałem wyłącznie mówić po rosyjsku aby opanować ten język. Po pewnym czasie intensywnych przygotowań, zostałem przyjęty do gimnazjum.

W tym gimnazjum zapoznałem się z polską literaturą, szczególnie z dziełami Henryka Sienkiewicza, z jego trylogią, którą naturalnie czytałem w języku rosyjskim. Literatura ta wywarła na mnie wielkie wrażenie. I tak prawdopodobnie skończyłbym gimnazjum, ale wybuchła I Wojna Światowa i potem Rewolucja Bolszewicka i nauka ta chwilowo została przerwana.

Moje Rodzeństwo

Miałem 3 braci: Franciszka, Czesława i Stefana. Najstarszy Franciszek posiadał własną gospodarzkę. Miał bardzo ładną żonę Feliksę z którą miał 2 synów: Józefa i Witolda. Franciszek jak wojna wybuchła jako rezerwista został powołany do wojska rosyjskiego. Przeszedł przez całą kampanię I Wojny Światowej. W międzyczasie Feliksa wcześniej umarła. Gdy powrócił z Rosji po rewolucji bolszewickiej do domu, niedługo zmarł. Synami opiekował się mój ojciec. Gdy podrośli zajęli się gospodarką ojca. Gospodarka nie odpowiadała Witoldowi i wkrótce wyjechał do Warszawy. Po paru latach Witold sprowadził Józefa do Warszawy a gospodarstwo wydzierżawili.

Czesław został powołany do służby wojskowej. Gdy wybuchła I wojna światowa został przydzielony do 17 pułku husarów rosyjskich i zginął w ostatnim ataku przed końcem I wojny światowej, na okopy austriackie. Według świątków był to atak husarów który prowadził rosyjski generał Brusilow. Pole było zasłane czerwonymi mundurami husarów. Został pochowany koło miejscowości Maniewicze.

Stefan ożenił się z Heleną z domu Lisowska, mieli 4 córki : Wanda, Maria, Elżbieta i Anna. On przejął gospodarkę w Orechwiczach. Helena była cioteczną siostrą mojej żony Rufiny. Moją ojcowizną odkupiła później matka Heleny i przez to cała ojcowizna w Orechwiczach przeszła w posiadanie Heleny i Stefana.

Rok 1918

Gdy zbliżały się wojska Armii Czerwonej i były już w odległości 80 km. od mego domu, postanowiłem wstąpić do wojska. Nie powiedziałem nic ojcu o tym (miałem lat 20), zniknąłem z domu. W Indurze zgłosiłem się jako ochotnik. Mieliśmy broń, bo rozbroiliśmy pewne oddziały niemieckie. Dowiedziałem się że komendantem tej placówki był podporucznik Iwanowski, mój kolega z ławy szkolnej w gimnazjum. W ten sposób zainstalowałem się w wojsku. 17 listopada 1918 roku zaczęła się moja służba wojskowa.

Była zima z 1918 na 1919 rok. W okolicy był majątek hrabiego Krasieńskiego. Rozbójnicy napadali z wiosek zbolszewiczyły na majątki. Hrabia poprosił komendanta żeby przysyłał dwóch żołnierzy dla ochrony. Ja tam niejednokrotnie byłem posyłany. Bardzo tam chętnie chodziłem, bo miałem pokój, wyżywienie i tam była biblioteka. Hrabia był bardzo sympatyczny i odnosił się do nas jak do prawdziwych żołnierzy. Jak on się dowiedział że ja skończyłem 5 klas gimnazjum to dał mi na własność konia abym nie musiał do niego pieszo przychodzić.

Rok 1919

W dzień moich imienin, 4 marca, wyszliśmy na front. Doszliśmy do majątku Brzostowicze a tam zobaczyłem konny oddział, którego dowódcą był mój późniejszy dowódca szwadronu porucznik Czuczelowicz. Zameldowałem się jemu że chcę wstąpić do konnego oddziału. Odpowiedział, dobrze ale my nie mamy konia. Jak się dowiedział, że mam swego konia, kazał mi zaraz siodłać. Szwadron to było jakich 50 ludzi. Ja na tym siwku hrabiego Krasieńskiego podjechałem i zameldowałem się. Stałem do szeregu i tak zostałem kawalerzystą.

Dojechaliśmy pod Słonim, zajęty przez Bolszewików. Dowódca oddziału otrzymał zlecenie zwiadowcze gdy już było dobrze ciemno. Gdy podjechaliśmy pod las na wzgórzu, dostaliśmy ognia i wtedy cofnęliśmy się. Ja zostałem wyznaczony do odwiezienia meldunku do sztabu gdzie znajduje się niepszyjaciel. Gdy nasza artyleria bombardować, po tym wzgórzu, i wtedy Bolszewicy wycofali się za rzekę Szczarę. Podciągnęliśmy do tej rzeki, i zaczęła się wymiana strzałów. Dostaliśmy Słonim odebraliśmy. Potem przyszły nam posiłki piechoty.

Dalej poszła akcja normalnie. Po zajęciu stacji Leśnoje, to jest między Słonimem a Baranowiczami, zdobyliśmy arsenał sowiecki. Nasze niemieckie karabiny poszły do taborów, a uzbroiliśmy się w rosyjskie, tylko dla tego że była amunicja do nich. Jest kwiecień 1919 roku. W ten sposób byliśmy dobrze uzbrojeni, a powodzenie szło jedno za drugim. Zajęliśmy Baranowicze, po jego zajęciu nasz szwadron już nazywał się Szwadron Ułanów Grodzieńskich.

Otrzymaliśmy zadanie zająć miasteczko Stołowicze, zrobiliśmy natarcie i zdobyliśmy. Zaskoczyła nas noc, zostawiliśmy placówki dokoła, ja byłem wyznaczony na czujkę. Bolszewicy nas nad ranem zaatakowali musiałem się szybko wycofać. Moje stanowisko było dość fatalne, miedza dosyć wysoka nie kryła od pocisków. Tak leżąc zobaczyłem że kompania piechoty sowieckiej biegiem obchodzi nas od tyłu. W tej bitwie cudem ocalałem. Odcięty od oddziału wraz z moim dowódcą por Sołtanem byliśmy ścigani przez Bolszewików. Uciekałem dalej, przez ogrodzenia, rowy pełne wody, łąki zalane rostopami wiosennymi i w las. Wyszedłem na pole, zobaczyłem jechał nasz wóz taborowy i krzychałem z całych sił. Więcej nie pamiętałem, bo straciłem przytomność i obudziłem się gdzieś w mieszkaniu. Niestety por. Sołtan wtedy zginął.

Dalej zajęliśmy Bobrysk, to za Berezyną. To wszystko był rok 1919. Po pierwszej bitwie dostałem frajtra, po drugiej kaprała, a potem po Baranowiczach plutonowego. Potem przerzucili nas na front północny pod Lepel (na północ od Mińska). Już wtedy zaczął się odwrót. Sejm Piłsudskiemu odmówił rekruta i rozpoczęła się ofensywa Tuchaczewskiego. Nasz szwadron stał przed miastem Lepel, gdzie stało 2 bataliony naszej piechoty. Bolszewicy ominęli nas i uderzyli na Lepel na te 2 bataliony. Ci wytrzymali całą noc, dopiero potem rozpoczęli odwrót. My jako konni wykręciliśmy się z tego.

W nocy z 14 na 15 maja, Sowietów rozpoczęli generalną ofensywę a my przeszliśmy znowu nad Berezynę. Byłem wysłany do łączności z artylerią naszą i widziałem forsowanie Berezyny przez Bolszewików, coś podobnego, fala za falą, artyleria grzmiała, to wszystko fruwało, a oni szli i przeszli Berezynę. Rozpoczął się normalny odwrót, który nas mordował 3 miesiące, tylko dwa razy ja widziałem kuchnię.

1920 Bitwa Warszawska

Dostałem ze sztabu generała Letinika na Pradze meldunek z trzema czerwonymi krzyżami, więc wieść galopem. Przejechałem już miasteczko Marki, a między Markami a Warszawą, pełno stolików na prawo i na lewo szosy, samowary z herbatą, kanapki, nawet papierosy, bielizna, to panie tak nam żołnierzom przygotowały. A nas można było poznać, bo to brudni nie ogoleni na żołnierza nie wyglądający, podobni do jakichś jaskiniowców, (trzy miesiące na koniu). Odwiozłem meldunek, wróciłem już w nocy, pluton uporządkowałem, poszedłem spać, spać się chciało niesamowicie, bo myśmy spali 3 miesiące na siodle.

Zaraz był alarm, poszliśmy na plac alarmowy, 4 pułki piechoty i my, grodzieński, wileński, kowieński i nowogródzki. Nowy żołnierz nie obyty w wojnie oddał 2 linie okopów, zajęli Bolszewicy Radzimin i posuwają się. Ci wszyscy co 3 miesiące ustępowali byli wykończeni. Dał rozkaz tym 4 pułkom do



Kazimierz w Podchorążówce

natarcia. Poszli i wyrzucili Bolszewików z tych okopów i zajęli sami. Nasz konny szwadron wsadzili w lukę między naszą dywizją a jakąś inną, luka była może 3 lub 4 km. Przyszło właśnie natarcie na tą lukę, batalion ruskiej piechoty (jeden szwadron liczył ze 120 szabel, nie mógł przeciwatawić się batalionowi nawet bez strat musi się cofać.)

Dostałem rozkaz od dowódcy szwadronu, wziąć 4 karabiny maszynowe i zajechać Bolszewikom na tyły (temu batalionowi co na nas nacierał) Zanim ich objechałem zapada noc, jak tylko wpadłem im na tyły to otworzyłem ogień nie widząc nikogo, żeby ich postraszyć żeby dalej nie szli. Dostyc że ich swoim ogniem zmusiłem okopać się, nasz szwadron wygrywał na czasie. Nie robiliśmy natarcia i tak dotrymaliśmy do świtu. Wkrótce zjawiała się nasza piechota którą mogliśmy wspomagać naszym ogniem. Bolszewicy musieli się cofać.

Wojna się wkrótce skończyła. Zostałem udekorowany krzyżem Virtuti Militari przez marszałka Piłsudskiego. Otrzymałem też dwa razy Krzyż Walecznych. Zostałem odkomendarowany do Wilna gdzie kończyłem gimnazjum i systemem przyspieszonym robiłem podchorążówkę. Zdawało mi się że przede mną otwiera się kariera wojskowa, ale do tego nestety nie doszło.

Lata Miedzy Wojnami

Jako student w Wilnie, na święta i na różne ferie przyjeżdżałem do domu. Często bywałem u Czerniewskich i tam poznałem Rufinię, która mnie bardzo się podobała. Tak się potoczyło że wkrótce oświadczyłem się. Ślub odbył w kościele w Jeziorach. Po ślubie razem wyjechaliśmy do Wilna. Życie w mieście Rufinię bardzo przygnębiało, tak że jak tylko skończyłem podchorążówkę i nie dostałem się na zawodowego oficera, wróciliśmy na ojcowiznę do



Zawarli ślub w 1924 roku

Orechwicz. Tam zacząłem gospodarzyć, na swojej części. W Orchwiczach urodziły się moje córki Irena i Alicja. W między czsie dostałem działkę 17 hektarów ziemi blisko wioski Żydomla niedaleko Orchwicz i tak zostałem osadnikiem. W połączeniu z ojcowizną to było dość wystarczające żeby utrzymać rodzinę. Z wielkim zapalem zabrałem się do pracy ale początki były trudne. Oboje przetrwalimy ciężkie lata początkowe i tak z roku na rok coraz lepiej nam się wiodło. Wybudowałem nowy dom w Żydomli i tam cała rodzina się przeniosła. W Żydomli urodziły się córki Stenia i Krystyna.

Gospodarstwo nam dobrze prosperowało, nawet kupiłem zniwiarkę, co było rzadkością w naszych okolicach. Na żniwa wieśniacy przychodzili z chęcią, bo płaciłem na czas. Zasadziliśmy mały sad dookoła domu, tak że zaczęły już małe drzewka owocować i wszystko się dobrze układało. Zaciągnięte długi na budowę domu i zakup sprzętu rolniczego spłaciłmy. Niestety zbliżyła się II Wojna Światowa wrzesień 1939 rok.

Początek wojny rok 1939.

Przyszła mobilizacja. Dostałem przydział w Grodnie odbierać konie i wozy i dostarczać zaopatrzenie żołnierzom idącym na front. To było sporo roboty. Niemcy podsunęli się pod Grodno. Nas załadowali na pociąg do Lidy. Zostaliśmy zbombardowani koło Baranowicz, pociągu nie uszkodzili, ale dalej jechać nie można było. Cofnęliśmy się do Lidy skąd staraliśmy się dostać do Wilna. Pociągi już nie szły, a my staraliśmy się piechotą dojść do Wilna. Jakies 15 km przed Wilnem na szosie spotkaliśmy dwóch policjantów na rowerach, którzy nas pszeestrzegli, że za zakrętem ciągną czołgi bolszewickie. Skoczyliśmy w krzaki. Czołgi przejechały a ja zostałem sam z moim sąsiadem Grobickim.

Równolegle z szosą Wilno-Grodno, szedł szlak Napoleona. Bolszewicy jechali szosą a my jechaliśmy traktem Napoleona. Są one równoległe do siebie, jest tylko pewna odległość między nimi. Po drodze napotykałiśmy Białorusinów którzy chcieli nam zabrać konie. ale odpowiadałem do nich po białorusku więc dawali nam spokój. Dojechaliśmy do Jezior gdzie się zatrzymałem by konie odpoczęły, bo chciałem zajechać do domu zanim ruszę dalej do Grodna.

Pożegnanie z rodziną

Pożegnanie z rodziną było krótkie. Żona mnie powiedziała: " Idz gdzie ciebie oczy poniosą, ty mi nic nie pomiożesz, tu prawie co nocy mamy rewizję, szukają ciebie nawet pod poduszkami śpiących dzieci. Rozstrzelają, jak rozstrzelali 17 osadników." Jak tu uciekać i zostawić rodzinę. A tu za jakies pół godziny mogą być tu Bolszewicy. Pożegnaliśmy się, Dojeżdżając do Grodna, czołgi zbliżały się z zachodniej strony. Chytkiem dobiegłem do lasku, skąd widziałem szperaczy, już świtało. Usiadłem na wóz taborowy i wjechałem z nimi do Grodna. Widziałem czołg rosyjski spalony. W Sopockinie był sztab wojskowy, poszedłem się zameldować. Spotkałem tam majora Czuczelowicza (mój dowódca z Wojny 1920), który formował szwadron z tych niedobitków, z planem pójścia na Litwę.

Internowanie na Litwie

Wraz z majorem dojechaliśmy, osobowym autem 22 września do granicy litewskiej. Przyjechaliśmy do Olity tam zostaliśmy bardzo grzecznie przyjęci przez Litwinów. Odwieźli nas do Biesztanu, nad Niemnem gdzie w letniskowych domkach zostaliśmy zakwaterowani. Komendant tego naszego obozu Zdanawiczijus, był bardzo grzeczny i dobrze mówił po polsku. My mieliśmy swoją żywność w taborach.

Ten obóz w Biesztanach był bardzo ciekawy, przy bramie stała warta, ale obóz nie był ogrodzony. To tylko nie wolno było przechodzić przez bramę bo wartownik by nie przepuścił, ale koło niego dalej gdzie nie było bramy to można było iść.

Rosjanie Zajęli Litwę

Jak do Litwy przyszły garnizony sowieckie i ulokowały się 1.5 km. od naszego obozu, wtedy nas przewieźli do koszar w Kalwarii. Było ciekawe zajęcie Litwy. Przez nasze okno widać było jak Litwa przyłączała się do ZSSR. Tam było boisko, przywieźli autobusami kilka band, podnieśli tam krzyk i tak Litwa przyłączyła się do Rosji. Prezydent Litwy Świtonos, wydał zarządzenie że obozy są wolne, mogą iść gdzie chcą, a sam uciekł do Niemiec. Ale natychmiast nowa rada, nowy rząd i obóz został zamknięty. Był to kwiecień 1940 rok. Przyszła sowiecka komisja i ogłosiła że kto chce może wrócić do Kraju. Zobaczyłem przez okno jednego poranku, wzmocnione straże poza drutami, jeden Litwin, jeden NKWD i całe te koszary otoczone. W przeciągu kilku godzin Litwini zaopatrzyli nas: w kilogram słoniny, ze dwa kilogramy chleba, i jakies smarowanie na buty.

Rosjanie zrobili rewizję. Widziałem jak przede mną oficerom zrywano palety i wszelkie odznaczenia. Ja mój Krzyż Virtuti Militari (No 5364) schowałem do kieszonki do zegarka, a dwa Krzyże Waleczne zostawiłem. Gdy przyszła kolej na mnie, zerwali mi palety i Krzyże Waleczne, ale Krzyża Virtuti Militari nie znaleźli. Na drugi dzień założyłem Krzyż. Już wiedziałem z zasady, że po rewizji już tego nie ruszą. Podczas jednych z przesłuchań, NKWDzista wskazał na mój krzyż i powiedział: "To czas już zdjąć ", ja mu na to odpowiedziałem:" Ten Krzyż jest najwyższym odznaczeniem polskim, zostałem nim odznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, za kampanję w 1920 roku i krzyż ten zdejmuję się razem z głową. Tą śmiałą wypowiedzią zaskoczyłem NKWDzistę .

Kozielsk.

Rankiem 10 lipca 1940 roku załadowali nas do pociągu towarowego i zawieźli aż do Kozielska. Przyjechało nas z Litwy jakieś 2500 oficerów. Potem dołączyli z Łotwy i Estonii i było nas razem około 4000. Pozwolili nam pisać. Ja napisałem do swoich w Kraju, żeby zaopiekowali się moją wywiezioną rodziną. A ci co napisali do gubernatorstwa Krakowa i Warszawy, dostawali od nieznanomych listy: "jeżeli wy tam razem jesteście, czemu mój mąż lub syn nie pisze". Tych co pomordowali, też pisali, do gubernatorstwa i używali ten sam adres zwrotny. Jak oni to czytali, to ja się domyśliłem że to samo nas czeka. Po jakimś czasie dostałem list od mojej żony a w nim 5 rubli.

Czytałem kolegom gazety sowieckie, "Prawdę" i "Izweście". Kiedyś wszedł kapitan NKWD i wyrwał mi gazetę z ręki. Zobaczył że to ich rosyjska gazeta i zapytał mnie jak to czytasz? Odpowiedziałem jemu że oni nie znają rosyjskiego to ja im czytam po polsku. Doszedłem do takiej wprawy, że patrząc w rosyjską gazetę, odraru czytałem po polsku. W tych gazetach były ciekawe rzeczy, nie polityczne ale takie wewnętrzne sprawy.

NKWD robiło śledztwo wywołując kogoś z nas gdzieś o godzinie pierwszej czy drugiej w nocy. Wartownik przychodził wywoływał na poszczególne litery. Gdzieś na trzecią czy czwartą noc, wywołali mnie, wyprowadzili za druty i w celi pobliskiego budynku kazali mi usiąść. NKWDzista powiedział że dostałem list od żony, i pokazał mnie go z daleka. Ja wyciągnąłem rękę a on list cofnął i powiedział że porozmawiamy. Okazało się, że oni chcieli bym w zamian za pieniężną pomoc, zostać donosicielem na moich kolegów w baraku. Odpowiedziałem temu NKWDziście, że wiem że rodzina moja została wywieziona na zagładę i że za rzadną cenę, nie będę donosicielem. Następnie spytał się czy bym wstąpił do armii czerwonej. Przez to że doskonale znałem język rosyjski, mogłem z nim prowadzić łatwą rozmowę, która przeszła nawet w duskusję. W końcu spytałem, czy gdyby on był na moim miejscu, czy by przyjął taką propozycję? Odpowiedział że nie! Powiedziałem mu że ja nie jestem gorszy od niego. Enkawudzista na to wstał i zaczął zbliżać się do mnie, byłem przygotowany że mnie spoliczkuje ale on wyciągnął rękę i powiedział, że my odważnych lubimy. Ja wtedy moje ręce cofnąłem do tyłu,

Jak Niemcy podeszli pod Smoleńską, to zostaliśmy ewakuowali i powieźli nas na północ do Hołubeckiej Guberni na północ od Moskwy. Pociąg zatrzymał się w szczerym polu gdzieś koło Grazowca blisko miasta Wologdy i tam kazali nam wysiąść. Potem zobaczyłem druty i był ten Grazowiec gdzie zaczęliśmy mieszkać. Jedzenia nie było, kipiatok (gorąca woda) rano i plasterek chleba, ale taki zeschnięty. To był już chyba lipiec, było gorąco. Tam na północy dnie były gorące a noce bardzo zimne. Baraki były drewniane, trzy ściany a czwarta otwarta i prycze z desek. Nie było ani słomy, ani siennika. Miałem tylko swój płaszcz, pod spód, na wierzch i pod głowę i tak spałem. Po pewnym czasie przywieźli siano, to już było nam w nocy ciepłej.

Amnestia.

Nie wiedzieliśmy co się dzieje w świecie. Pewnego późnego poranka, zobaczyłem w głównej bramie jakąś procesję ważnych osób. Zebrali nas każdego przed swoim budynkiem. Został przeczytany dokument, że dla nas przyszła amnestia. Przy tym czytaniu za drutami żołnierze położyli karabiny. Jakis ważniejszy z nich powiedział nam, że my z dniem dzisiejszym jesteśmy wolni. Radził jednak nie opuszczać obozu, bo wkrótce mamy razem odjechać do naszych formacji polskich na południe.

Niedługo potem przyjechał do nas generał Anders który został co dopiero wypuszczony z Łubianki. Zebraliśmy się na placu a generał opierał się o kiju. Dowiedzieliśmy się że armia polska organizuje się w Buzułuku i w Tocku. Jeszcze trochę siedzieliśmy w tym obozie ale dali nam jeść i wydali koce. Jednego dnia otworzyliśmy bramę, ustawiliśmy się czwórkami i pieszo poszliśmy do stacji kolejowej, jakichś 5 lub 6 kilometrów. Deszcz mocny padał, jak zaśpiewaliśmy "Jeszcze Polska Nie Zginęła", przeszliśmy koło NKWDzistów i wyszliśmy z obozu. Gdy szliśmy przez wioskę, to często otwierały się okna i słyszeliśmy: "z Bogiem, z Bogiem". Potem wsiedliśmy na pociąg i jechaliśmy długo do Tockoje. W Buzułuku był sztab korpusu a w Tocku była nasza dywizja. W Tocku były namioty i tam nas umieścili. Przyszła zima, która tam jest sroga, bo dochodziło do 50 C stopni mrozu. Budowaliśmy sobie piece z cegieł i kamieni. Po drzewo trzeba było chodzić przeszło milę do lasu.

Wyprawa po rodzinę

Jak przyjechałem do Tocka, miałem 3000 rubli które dostałem w Grazowcu. Przy najbliższej okazji wysłałem pocztą telegraficznie mojej żonie na jej adres 2500 rubli. Po pewnym czasie otrzymałem od rodziny list, że mają dużo kłopotów. Mój przyjaciel, Tadeusz Górski był adjutantem dowódcy batalionu. Górskiego poznałem na Litwie, on był z Warszawy, gdzie skończył wyższą szkołę handlową. On był młodszy odemnie o 10 lat ale pomimo różnicy wieku zaprzyjaźniliśmy się. Żaliłem się przed nim, co tu zrobić z rodziną. On załatwił od dowódcy pozwolenie na wyjazd po rodzinę. Miałem trochę skrupuły, bo on załatwił także to, że mógł jechać ze mną. Napisałem własnościnnie takie zaświadczenie po rosyjsku że my udajemy się po rodzinę celem przewiezienia ich w miejsce postoju pułku do Tockoje. Dokument miał podpis i oczywiście pieczętą pułku. Okazało się że ten dokument był bardzo ważny i był respektowany przez władze i nawet często zastępował bilet kolejowy. Poszliśmy na stację Chkalov (obecnie Oremburg). Miałem ze sobą zieloną walizeczkę drewnianą a w niej miałem 10 paczek machorki (tytoniu na papierosy). Żywności sami mało mieliśmy, bo nasze wojsko karmiło tych wszystkich uciekinierów. Dostałem trochę zaliczki tak że miałem ze sobą z 800 rubli. Na stacji kilka kas i nie mogliśmy znaleźć która do Świerdłowska. Trochę kręciliśmy się po tej stacji. Zauważył nas NKWDzista z dużym psem wilkczurem i zapytał nas gdzie chcemy jechać. Powiedzieliśmy mu że do Świerdłowska a on kazał nam iść za nim. Nie mieliśmy jeszcze biletów, ale on nas poinformował że wojskowi nie potrzebują biletów. Pomyślałem sobie, NKWD opiekuje się, myślę sobie to nie dobrze i jeszcze z takim psem. No ale już nie było co robić. Okazało się później że on bardzo nam był pomocny w podróży nawet na którejś stacji dostał nam jedzenie.

Na jakiejś stacji wsiedli kadeci rosyjscy, którzy skończyli szkołę podoficerską i jechali do swego przydziału. Zobaczyli nas w cudzoziemskich mundurach, zaczęli z nami rozmawiać. Znając język rosyjski miałem z tymi kadetami i innymi wojskowymi ciekawą rozmowę.

W Świerdłowsku, na pograniczu Syberji z Europą, trzeba było się przesiadać. Wzięliśmy pociąg do Mołotowa (obecna nazwa Perm). Wsiadając na tej stacji z pociągu jakieś wyrostki krzyczeli za nami: "faszyści z pagonami". Uratowała sytuację jakaś pani, która zaczęła wołać "o nasi, nasi". Ta pani pomogła nam znaleźć restaurację bo byliśmy głodni. Znaleźliśmy się w eleganckiej restauracji gdzie goście byli elegancko ubrani. Dwóch milicjantów nam wtedy sprawdziło nasz dokument. Później okazało się że to eleganckie towarzystwo to była ewakuowana leningracka opera. Po obiedzie z trudem znaleźliśmy ciężarówkę, która zawiozła nas do Dobranki.

Spotkanie z rodziną w Dobrance

Do Dobranki przyjechaliśmy była chyba godzina dziesiąta późnym wieczorem. Zdecydowaliśmy się zgłosić się do NKWD. Pomimo tak późnej godziny zjawił się naczelnik NKWD, który życzliwie załatwił nam sprawę przyjazdu mojej rodziny do Dobranki. Zamiast nam tam trzy dni jechać wozem, bo autem nie było możliwe, naczelnik zatelefonował na posesję Mikulińska baza aby żona z całą rodziną wozami przyjechała do Dobranki. Do tego posesji było 120 kilometrów. Na trzeci dzień już przygotowałem się, zakupiłem żywność, masło, chleba 5 bochenków, nie było mięsa ale był kawior. Wiedziałem że głodni przyjadą ale nie wiedziałem że zarzną kozę i mięso ze sobą przywiozą. Mieli w drodze kłopoty bo dostali sanie a tu spadł deszcz. Była wielka radość gdy po paru latach rozłąki byliśmy zdrowi i razem.

Okazało się że żona nie otrzymała 2500 rubli, które wysłałem z Tocka. Miałem pokwitowanie i z tym poszedłem na NKWD. Naczelnik zadzwonił na pocztę i kazał mnie iść na pocztę z żoną aby odebrać te pieniądze. Zaopatrzyliśmy się w żywność i razem wyruszyliśmy do Tocka.

Droga Powrotna z Uralu do Tocka

Kupiłem bilety na statek i Kamą płynęliśmy aż do Wołgi, gdzie okazało się że wszystkie parostatki co płyną w dół po Wołdze, są przepełnione i nie biorą pasażerów. Więc zamiast płynąć w dół Wołgi udaliśmy się w górę do Kazani. Tam było łatwiej dostać się na statek płynący w dół Wołgi. Była to już jesień 1941 i na północy już śnieg padał. Byliśmy teraz w Kazaniu. Dostałem bilety na statek "Kałchożnik " do Czkałowa (teraz Oremburg) i pojechaliśmy w dół po Wołdze. W Kujbyszewie, była nasza ambasada i tam poszedłem aby dowiedzieć się o naszej sytuacji i gdzie najlepiej zawieźć rodzinę. Miałem sposobność rozmawiać z samym generałem Szyszko-Boguszem który poradził mnie jechać do Tockoje. Okazało się jednak, że rodzina nie mogła się zatrzymać w Tockoje tak że ja tam zostałem i dołączyłem do mego oddziału, a rodzina pojechała dalej na południowy-wschód do Kazachstanu. aby być dalej od zbliżającego się frontu.

Wyprawa po rodzinę do Kazachstanu.

Gdy zbliżał się wyjazd wojska polskiego do Persji, pojechałem po rodzinę do Kazachstanu gdzie tymczasowo mieszkali w okolicach Taszkontu aby przewieźć ich do Tocka. Miałem z tym sporo kłopotu. Jechałem najpierw koleją, potem wązko-torową koleją a potem końmi do miejscowości zwanej Pierwowackim posesiołkiem. Rodzina mieszkała w lepiancy w której po środku było palenisko i piecyk w którym paliła się trawa. Tam nie ma drzewa; stepowa trawa z korzeniami i z ziemią, oraz wysuszony nawóz ośli, są jedynym opałem.

Do tych władz w posesiołku codziennie interweniowałem, żeby dali nam furmankę aby dojechać do stacji Sergo kolejki wązko-torowej. Po 10 dniach wreszcie dali nam dwie pary krow i taką arbę na dwóch kołach. Załadowaliśmy się i tą arbą z krowami dojechaliśmy do stacji kolejki. Uzbegy pomogli nam załadować się do pociągu.

W mieście Turkiestan, cały tydzień przesiedzieliśmy na stacji czekając na pociąg. Chodziłem po tym mieście i żadnej nie mogłem znaleźć żywności, tylko można było kupić wódkę. Przypadkowo dowiedziałem się że w tym mieście jest konsul polski i tam dostałem porcję chleba. Czekaliśmy cały czas na peronie, noce były bardzo zimne, okrywaliśmy się wszystkim co mieliśmy. Na stacji można było dostać wrzątek gorącej wody i tym rozgrzewaliśmy się. Czekając na tym peronie, widzieliśmy jak przejeżdżały pociągi pełne rekrutów do wojska.

Któregoś dnia nadszedł polski transport wojska, jechała 5-ta dywizja. Załatwiłem z komendantem to, że nas zabrali do Tocka. Żołnierze nam powrzucaли wszystkie rzeczy do wagonów i tak wreszcie opuściliśmy Turkiestan.

W Tocku

Okazało się że w Tocku nie można się zatrzymywać, a cywilna ludność musiała jechać jeszcze dalej tam gdzie był obóz dla nich. Umówiłem się z żołnierzami że jak my tylko przyjedziemy na stację do Tocka i jak tylko pociąg się zatrzyma to oni od razu wszystkie rzeczy nasze wyrzucą na peron i pomogą rodzinie w wysiadniu. Ja wyskoczyłem z wagonu i odeszłem. Postanowiłem się nie pokazać aż pociąg odjedzie. Zaraz pojawiła się nasza żandarmeria że nie wolno wysiadać, ale rodzina już wysiadła a pociąg ruszył. Poszedłem do komendy dworca gdzie był polski oficer i dowiedziałem się jaka jest sytuacja. Teraz musiałem zająć się rodziną aby ją ulokować. Znalazłem taką drwalkę u Uzbeka i rodzinę tam ulokowałem. Pogoda w Tocku była bardzo ciepła.

Na drugi dzień poszedłem do pułkownika Dękowskiego, który był przeciwny oficerom sprawdzającym rodziny. Zameldowałem się do niego że przyjechałem a on później spowodował przeniesienie mnie z pułku.

Na stacji tej była kuchnia która wydawała ludności cywilnej jedzenie, obiady i kolacje. Konsulat polski tym się opiekował, oczywiście prowiant pochodził z wojska, myśmy otrzymywali zmniejszoną rację, żeby utrzymać kobiety i dzieci które z tych łagrów wydostały się.

Początkowo stosunki były nie najgorsze, potem przysłali brygadę czołgów, rosyjska brygada zatrzymała się niedaleko. Nasza 5-ta dywizja miała artylerię i konie, była uzbrojona, gotowa.

Wyjazd z Rosji.

Pod koniec marca 1942 zaczęła się pierwsza ewakuacja wojska i rodzin. Gdy mój oddział zaczął przygotowywać się do ewakuacji musiałem teraz szybko zająć się rodziną. Przy najbliższej okazji postarałem się wsadzić ich do pociągu który jechał z wojskiem i rodzinami do Krasnowodska, portu po wschodniej stronie morza Kaspijskiego skąd statki zabierały nasze wojsko do Pahlewi w Persji. Prawie na siłę wcisnąłem ich do wagonu w którym jechał sierociniec z dziećmi. Opiekunki bardzo się mnie sprzeciwiały. Rodzina szczęśliwie dostała się do Pahlewi a potem do Teheranu. Dnia 1 kwietnia 1942 wyładowali nasz oddział w Pahlewi i od tego czasu byliśmy pod brytyjską komendą. Jeszcze za parę tygodni widziałem się z rodziną w Teheranie ale wkrótce nasze drogi rozdzieliły się . Z Teheranu przez Irak dostała się moja dywizja do Palestyny, gdzie dostałem promocję do pełnego porucznika 3 stycznia 1943. W listopadzie 1944 zostaliśmy przetransportowani do Włoch gdzie przeszedłem całą kampanię.



Kazimierz w Palestynie

Rodzina moja po jakimś czasie wyjechała z Teheranu i przez Karachi w Indiach i Mombasa w Afryce dostała się do polskiego osiedla Masindi w Ugandzie. Tam z dala od wojny, byli przeszło 6 lat w środowisku polskich rodzin tak jak oni wysiedleni z Polski do Rosji.

Lata Powojenne

W roku 1946 oddziały 2 Korpusu zostały rozwiązane we Włoszech, i ci którzy chcieli mogli transportami wrócić do Polski. Większość tych którzy przeszli wywózkę do Rosji nie chciała tam wracać. Z Włoch dostaliśmy się do Angli, gdzie po zdemobilizowaniu przeszliśmy przez t. zw Korpus Przemieszczenia, który był przygotowaniem do życia cywilnego. W 1948 sprowadziłem moją rodzinę z Afryki i wkrótce zamieszkaliśmy w Londynie. Cała rodzina dawała sobie radę. Wszyscy mieliśmy jakieś prace tak że mogliśmy się dobrze utrzymać. Dwie najmłodsze córki dostały się do polskiego gimnazjum w Grendon. Podczas naszego pobytu w Londynie wszystkie nasze 4 córki wydaliśmy za Polaków. W 1951 pierwsza zamężna córka Ala, wyemigrowała do Stanów. Za ich przyglądem wszyscy wyjeżdżaliśmy do Ameryki. 15 sierpnia 1956 dekretem władz na obczyźnie zostałem awansowany do stopnia rotmistrza rezerwy. Ja z żoną i ostatnią zamężną córką Stefanią i jej rodziną popłynęliśmy w roku 1958 statkiem do Nowego Yorku a stamtąd pociągiem do Chicago, gdzie usadowiła się cała rodzina. Wtedy miałem 60 lat. Tu mój zięć znalazł mi dobrą pracę w hotelu "Drake" w centrum miasta. W tej pracy dorobiłem się niezłej emerytury i jeszcze mogłem pracować do wieku 82 lat. Wielkim przeżyciem była dla nas strata zięcia Kazimierza, który nagle zmarł w 1974 roku a potem śmierć jego żony, a naszej najstarszej córki Ireny w 1978. Rodzina nasza rozrosła się . Mamy 7 wnuczek i 7 wnuków. Wszyscy pokończyli studia na tutejszych uniwersytetach. Mamy coraz to więcej prawnuków.

Kazimierz Orechwa zmarł 17 grudnia 1992 w wieku lat 94, osiem miesięcy po śmierci swojej żony Rufiny. Pochowany na cmentarzu Maryhill w Niles razem z żoną.

Rotmistrz Kazimierz Orechwa za wojnę 1920 roku był odznaczony orderem "Virtuti Military" 5 klasy, dwa razy "Krzyżem Walecznych", Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Zasługi Wojsk Litwy Środkowej, a za II Wojnę Światową Medalem Wojska oraz brytyjskim Defence Medal